

Wychodzi we
Lwowie każdego
miesiąca. Wkład-
ka roczna z pre-
numeratą wy-
nosi 2 k. 40 h.
Dla nauczycieli
członków Tow.
i uczniów tylko
1 k. 40 h.
z przesyłką
1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya
i ekspedycya we
Lwowie ul. Ossolińskich 11.
Wszystkie pisma
wkładki i prenu-
meraty należy
adresować do
prezesa A. Mus-
sila, ul. Karola
Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt,
zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Ossolińskich 1. 11.

Marya Mazurkówna.

Z łąk duszy.

Pamiętam, jak już w najranniejszem dzieciństwie, czyniły na mnie dziwne, w głąb młodej duszyczki cicho zapadające wrażenie, więdące kwiaty — konające w mgłach wieczoru dzień — złoto-rdzawe liście jesienne — odlatujące w dalekie kraje ptaki — zamierające bezgłośnie motyle i owady — w żałobne suknie odziani ludzie...

Czułam, że taki więdący kwiat, pożółkły liść, gasnący dzień, ptak na wyraju, zamierający motyl czy owad, człowiek który kogoś drogiego utracił i samotny został — to wszystko jakaś dziwna, nieznanych mocy siłą rzucona na świat mgła, przecichego w swej dostojności i nieobjętego umysłem smutku, który był — jest — i będzie.

Czemu? — dusza dziecka nie umiała pytać ni dociekać, czuła go jedynie w sobie, a widziała wokół każdego istnienia.

I to był mój cichy, tajemny smutek.

Z owych dawnych, dziecinnych wrażeń i pojęć, został mi w duszy wypieszczony obraz, choć bezmiernie smutny, jednak przedziwnie słodkich, łagodnych tonów pełny z niezmierną ciszą i majestatem spokojnego przemijania, które istnienie każde do jakiegoś wieczystego, rajskiego snu kołysze. I nie jest to niczyja krzywda, niczyja złość czy zawieść — a tylko

jakieś odwieczne, żadnej zmiany ulegz nie mogące prawo, i życia każdego przeznaczenie ciche a smutne.

Lecz oto ujrzał człowiek ból i krzywdę, udrękę i cierpienie istnień innych, przez braci swych tamtym zadawanych.

Ujrzał, jak powoli torturują i zamęczają ludzie nieme stworzenia, pożytek im pracą swoją, a piękno ziemi pomnażające — stworzenia, na nieodłącznie wspólną przeznaczone z ludźmi dolę, która opromieniona być powinna współczucia i litości blaskiem złotym.

Zaś człowiek brutalnie rozegnał ciszę, pokój i miłość, opływające harmonijnie wszechświat — wiodące istnienia wszelkie po spokojnych falach bytu, w białej Charonowej łodzi. na jakiś inny, doskonalszy brzeg — stworzył ból i cierpienie, rozpacz i jęk.

Pod razami człowieka, pada wyniszczony koń-robotnik, krew oczy mu zalewa, żyły prężą, siły opadają, a nad nim wciąż ogniem bólu piekący ciało bat i ręka człowieka sroga. I za co? — czyżby za pożyteczną jego pracę, taka nagroda być miała? — Jakże dziwnem jest serce człowieka — jak chmurną duszą jego.

Bezpański pies, nędzą i głodem trawiony, zbliża się do zagród ludzkich, pożywienia szukając, pokornym wzrokiem litości żebrząc, i oto zostaje brutalnie kopnięty, bezlitośnie odpędzony, a wyjąc żałośnie z bólu, w dal pustą umyka.

Widzę, jak wokoło na różny sposób, mocą jakiejs nieuzasadnionej zawiści i goryczy, zalewającej pozbawione innych lepszych uczuć dusze, sieje człowiek w słabszym, niemy świecie zwierząt krzywdę, okrucieństwo i ból — jak nigdy nie zastanowi się nad tem, ile cierpienia i złego przykładu pozostawia za sobą. Dzieci jego, przejęte temi samymi niegodnymi ludzi pragnieniami, zadają krzywdę i mękę bezbronnym stworzeniom, wzrastają z pustką w duszy i bez jakichkolwiek lepszych uczuć w sercu. A wzrasta ich w ten sposób tak wiele — tak bardzo wiele.... Toż zła i bólu w wszechświecie czemraz więcej.

Rozkoszną dla tych dzieci zabawą chwytanie ptaków, duszenie i przypatrywanie się powolnemu ich konaniu, wyrwanie piór, kaleczenie i więzienie — zabawą dla nich kamienowanie zestraszonych, uciekających w popłochu i trwodze zwierząt — zabawą nie zrównaną chwytanie motyli i owadów dla wbijania

na szpilki, na których dni parę nieraz się męczą, obrywanie skrzydeł chrząszczom i muchom, rozrywanie ich na ćwierci, i cały szereg innych jeszcze, dzikich, okrutnych sposobów znęcania się, dręczenia i pastwienia nad niewinnymi stworzeniami. Cały cykl najprzyjemniejszych, dla dużej części naszych dzieci, zabaw, przy których długie często spędzając godziny, zabijają w sobie wszystko co delikatne, dobre i czyste, innym celom człowieka przyświecać miało.

Na tle takich rozkosznych (!) zabaw, zatracą się zupełnie skarb dobroci, a pogłębia odcień zła, więc nie dziw, iż ludzior tym niewystarczy wkrótce pastwienie się tylko nad drobnem, niemem stworzeniem, sięgają po wrażenia silniejsze, a w końcu nienasyconą, rozwydrzoną chęć niszczenia, pragnie widoku męki i bólu brata-człowieka — i rodzi zbrodnię.

Duszo ludzka, gdzie jesteś, ty biała, czysta, niewinna i współczująca?

O, zjaw się znowu jasna, z lepszych, czystych czynów pragnieniami — wróć z nieskalanem, precudnem bogactwem kwiecia litości i współczucia, uzbieranego na dawnych, słonecznych łąkach duszy, w rośne, różowe dzieciństwa poranki.

Mój cichy smutek, z tamtych dawnych dni, zmienił się z lat biegiem w inne głębokie a płomienne uczucie. Jest niem wszechmiłość!

.
I oto, kocham dziś wszystkie wędrujące kwiaty — kona-
jące w mgłach wieczoru dnie słoneczne — złoto-rdzawe liście
jesienne — odlatujące w dalekie kraje ptaki — zamierające
cicho motyle i owady — wszystkie prześladowane i dręczone
stworzenia — kocham i tych ludzi biednych, tracących dusze
w zapamiętaniu i okrucieństwie strasznem, i jest mi ich równo-
cześnie żal — żal przeogromnie....

Józef Białynia-Chołodecki.

Badania naukowe

co do cierpień koni pod razami batów i przy szarpaniu wędzidłami.

Paryskie Towarzystwo ochrony zwierząt skorzystało ze sposobności jednej z wystaw gospodarczych, aby przeprowa-

dzie badania, jak strasznym cierpieniom podlegają konie pod razami batów i przy szarpaniu wędzidłami. Władze, które popierają za granicą szczerze i ohotnie zabiegi Towarzystw opieki nad zwierzętami, udzieliły powyższym badaniom wydatnego poparcia, a minister wojny odkomenderował do doświadczeń oddział kawalerzystów z adjutantem rotmistrzem Descoins, autorem dzieła o ujeżdżaniu koni, na czele Descoins ogłosił rezultat w czasopiśmie „Bulletin militaire“. Aby dojść do wyniku skutków bolu pod razami batów, skonstruowano wielką skrzynię napełnioną podatną gliną i uderzano batami. Rzemień pozostawiał na powierzchni gliny odpowiednie, trwałe wgłębienia. Następnie wzięto równomierny rzemień, położono na glinie i obciążano tak długo, aż tenże wniknął w glinę z równą poprzedniej głębokością. Czyniąc w ten sposób próby z różnorodnego kształtu batogami, skonstatowano, że rzemień okrągły (t. zw. Manille) wywiera przy uderzeniu z średnim impetem nacisk, równający się 35·2 klg., rzemień Perpignan, kwadratowego kształtu nacisk 54·47 klg., inny 66·58 klg., prostokątny 73·3 klg. a stożkowaty 142·43 klg. (!) Przerażające to zaprawdę cyfry, jeśli się zważy, że uderzenie liną po dłoni, równające się ciężarowi tylko 2·5 klg. wywołuje nieraz łzy w oczach, a uderzenie o sile 3·8 klg. po górnej stronie pięści, pomimo ochrony rękawiczką jest nie do zniesienia. Jakżeż naturalnem jest wobec tego zjawisko, iż tak często na sam poświst batoga zgina się koń w kabłąk, lub rwie z miejsca, by uciec przed straszną torturą. Obojętni na biczowanie są tylko te konie, które zniszczone, zbiedzone, zmaltretowane, nie mają już formalnie sił do odczucia razów, a wlokąc nogi, wyczekują tylko śmierci, jako wybawicielki od pseudo-opieki bezlitośnego człowieka.

Przy powyższych badaniach, nie uwzględniano jeszcze węzłów na rzemieniach, którymi posługują się nieraz surowi woźnice dla zwiększenia tortur zwierzęcia. „Muszki“ na końcu plecionki lub rzemienia są praktyczne, gdyż łagodzą siłę uderzeń; im dłuższe, tem lepsze. Także i sztywność biczyska wywiera znaczny wpływ na uderzenia. Lepsze są długie, miękkie biczyska, od krótkich, a nie podatnych. Okrągłe i stożkowate rzemienie dotykają skóry tylko na jednej linii, lepsze więc od nich są płaskie i szerokie.

Na skutek opisanych badań, poczyniło paryskie Towarzystwo ochrony zwierząt kroki, aby znieść używane w artylerji francuskiej krótkie batogi o sztywnych biczyskach, okrągłych rzemieniach i małych muszkach.

W celu przeprowadzenia prób, co do skutków szarpania wędzidłami, obciążono szkielet końskiej głowy wagą 16—20 klg. (w całości ciężar głowy żywego konia) i umocowano na końcu stalowego drutu w odpowiedniej wysokości. Miejsce pomiędzy szczękami wypełniono blachą cynkową w formie wgłębienia, a język podrobiono z gliny. Eksperymentator zajął odpowiednie miejsce jeźdźca, względnie woźnicy i szarpał wędzidłem i lejcam, wgłębienia mierzono podobnie jak po uderzeniu batami. Skonstatowano, że nacisk żelaza wynosi u jeźdźca 132 klg. u woźnicy zaś 152 klg. na kwadratowy centymetr ciała.

Cyfry powyższe nie oznaczają atoli jeszcze najwyższego nacisku; wzięwszy wędzidło w rękę zgłębieniem żelazka ku dłoni, odczuwamy łatwo ów potężny ból przy pociągnięciu, szczególnie zaś przy szarpnięciu lejcam. Szarpanie cugłami jest o wiele boleśnieszem od biczowania, to też łatwo zrozumieć, dlaczego tak strasznie wykrzywiają wargi i szczęki konie, gdy ściągamy lejce zjeżdżając z góry, dlaczego stają dęba, gdy jeździec szarpie wędzidłami. A ileż to razy pęka skóra w pysku biednego stworzenia, a krew mięsza się i skapuje na ziemię wraz z spienioną śliną. Oj, człowiecze, człowiecze, straszny barbarzyńco! dla siebie wszystkiego wymagasz samolubnie, dla cierpień innych stworzeń nie masz nawet iskierki litości.

Czasopismo „France militaire“, omawia w tej mierze jeszcze inne części uprzęży końskiej, stanowiące prawdziwą dla zwierzęcia torturę, jak np. rzemienie, zniewalające konia do trzymania głowy ku górze, wbrew jego właściwej budowie. Oby spostrzeżenia poczynione na tem polu były przedmiotem nauki i wykładów we wszystkich ujeżdżalniach i szkołach powożenia, tak cywilnych, jak i wojskowych!

Dr. Kazimierz Lubecki.

Czy to dziwacy?!

Naprawdę.. to tylko zgorzkniałym „starym pannom“ i mizantropom przystoi chować i pieścić zwierzęta, a i to nawet

ma być śmiechu i przygany godne? Naprawdę.. jest to dziwactwem? Naprawdę.. ludzie poważni mawiają tak seryo?! Z pewnością, ludzie zgębnieni życiem znajdują wiele pociechy w przestawianiu ze zwierzętami; nigdy przynajmniej nie doznają w tem zdrady, ani niewdzięczności. Z pewnością też, że to pocieszenie warte coś dla ludzi złamanych; a przeto przyjaźń dla zwierząt, chyba tylko na szacowanie zasługuje.

Ale nietylko dla ludzi złamanych, o dziwactwa w nieszczęściu swem podejrzyszanych. Chowali sobie bowiem zwierzęta i bogomodlcy, pokojem Bożym napełnieni, i artyści o precudnych upodobaniach i uczeni wielkiej mądrości i wiedzy i władcy o rządach sprężystych i sławnych. Tak np. chował sobie kuropatwę św. Jan Ewangelista, a święty apostoł Irlandyi Patryk łanię z młodem, a św. Józef z Kopertynu owieczki. Ów płomienisty pisarz Ewangelii i proroczej Apokalipsy, ten niesłychanie czynny propagator wiary w rozległym kraju, ostatni znowu pobożny zakonnik — każdy z nich mąż dzielny, a niemniej szczery lubownik Bożych stworzeń. To znów Mahomet, człowiek tak zapalonego ducha i szerokich planów trzyma sobie gołąbka. Kiedyś jeszcze najwyższy wieszcz rzymski, Wirgiliusz pielęgnował motyla. Największy z malarzy w krajach północnych, Rembrandt, bardzo był przywiązany do swojej małpki. Słynny poeta polski z XVIII. wieku, Stanisław Trembecki, kochał się w towarzystwie wróbla, które żywił. Głośny pisarz, Jean Paul, hodował dla przyjemności jaszczurki a głębokomyślny Cooper utrzymywał zające. Autor prawniczego arcydzieła „O duchu“, Helvecius, chował sobie dwadzieścia kilka kotów. Znakomity nasz uczony Franciszek Piekosiński o pierwszorzędných zasługach w dziedzinie prawa polskiego, napełniał mieszkanie swoje rozmaitemi zwierzętami, jak psy, żółwie, ptactwo i t. d. Tacy to ludzie, powagi w kulturze powszechnej, z upodobaniem przebywali w świecie zwierzęcym. Wspaniały cesarz rzymski, August, chował sobie przepiórkę, a cesarz Heliogabal wróbla — a przecież nie uchybiało to ich majestatowi, ani obniżało ich panowania. Chyba raczej jest to motyw pełen wdzięku.

A oto jeszcze ustęp z listu poety angielskiego Shelley'a o genialnym mistrzu, lordzie Byronie: „Lord Byron trzymał w Cambridge buldogów i niedźwiedzia. W Rawennie otoczenie jego domowe składa się oprócz służby z 10 koni, 8 psów

olbrzymich, 3 małp, 5 kotów, jednego osła, jednej wrony i jednego sokoła. I wszystkie te zwierzęta, z wyjątkiem koni, przechadzają się spokojnie po domu i zaznaczają swoją obecność różnymi głosami tak, jak gdyby byli panami domu". Poczem dodaje: „Spostrzegam, że niedość ściśle przeliczyłem ilość zwierząt znajdujących się w tym bajecznym pałacu. Bo oto właśnie spotkałem na dole na schodach głównych 5 pawia, 2 perliczki i koguta egipskiego".

Tak więc historia, niezbyt skora zresztą do zajmowania się kwestią zwierząt, zanotowała jednak długi szereg przykładów, jak to wielcy ludzie szczerze lubili zwierzęta i radzi z nimi mieszkali. A mowa tutaj tylko o tych, którzy chowali zwierzęta nie dla spostrzeżeń naukowych ani nie dla pożytku, ale dla samej przyjemności życia z nimi. Tych bowiem którzy je trzymali dla nauki lub czerpania usług, nikt policzyć nie zdoła; rola zwierząt w postępie umiejętności i w pożytkach dla człowieka jest ponad wszelkie opisy! Ale i w sprawianiu czystej radości — niemała. I to radości nietylko dla „dziwaków". Boć przytoczone powyżej nazwiska, których poczet równemi im, znacznie możnaby przydłużyć, bynajmniej nie należą do starych panien i mizantropów, ale oznaczają mężów o nie-
sporzutej działalności, niezapomnianych potentatów w sprawach publicznych i duchowych mistrzów społeczeństw.

Dlatego to przyjaźń dla zwierząt, nietylko teoretyczna i nietylko jako ogólna litość, ale w tej konkretnej formie blizkiego współżycia, wcale nie jest śmieszną; przynosi ona bardzo często ukojenia dla nieszczęśliwców i dla mocarzy czynu. Ma ona wiele szlachetnego uroku, nieznanego, niestety tym, co ją wydrwiwają. Ale od drwin powinien ich w każdym razie po-
hamować fakt jej dobroczynnego wpływu na pochmurne usposobienia ludzi zbolałych i zawiedzionych i liczne przykłady najznakomitszych osobistości w kulturze.

Niebezpiecznie jest nazywać to wszystko dziwactwem, bo łatwo zdarzyć się może, że zbyt gwałtowni i przekorni oskarżyciele, szydzący w czambuł z ludzi zgryzionych i z nieśmiertelnych luminarzy wszystkich okresów i działów cywilizacji, sami za to mogą się znaleźć pod pręgierzem dziwactwa!]

Albert z Bużenina Mniszek.

Z dawnych wspomnień.

Wiatr bujał wesoło po oczeretach olbrzymiego stawu, marszczył w złote grzywy niezmierne lustro wody i biegł w rozległe stepy ukraińskie, chyląc do ziemi ciężarne chlebem kłosa miedzianej pszenicy.

Bujał wiatr wesoło po wodzie i ziemi, jak bujała w mej duszy fantazja ośmnastoletniego chłopca, fantazja i umysł wolny od trosk, nie znający jeszcze życia, nie przeczuwający jeszcze jego obowiązków i ciężarów.

Koń, pies, strzelba i ja jako czwarty w tem towarzystwie to było moje kółko, mój świat, poza którym niczego nie chciałem widzieć.

„Paniczu, gęsi na stawie już podlatują, jedźmy jutro do dnia na podloty“, rzekł mi raz w pierwszych dniach lipca stary Cyryl, myśliwy, mający nadzór nad psiarnią.

Jako młody myśliwy, miałem już na sumieniu wtedy paręset zabitych przepiórek, kuropatw, kaczek, bekasów, ba nawet i lisa, lecz dzika gęś była dla mnie wtedy tak ponętna i niedoścignionem marzeniem, że słowa starego strzelca odezwały się w mem sercu gwałtownem wzruszeniem. Zawiesić u torby tego wspaniałego i ostrożnego ptaka wydawało mi się za śmiałem pragnieniem.

W cudowny poranek lipcowy, pruliśmy łódką w mgłę utulone wody stawu, budząc mewy śpiące jeszcze na szerokich liściach wodnych lilii. Świt rumiane już od wschodu okazywał lico i topił blade gwiazdy w ciemno zielonej tafli jeziora. Wiatr jutrznią zbudzony jął lekko kołysać oczeretem i wzywał drobne w trzcinach mieszkające ptaszki, do porannej modlitwy dziękczynnej za życie, słońce i ciepło. I pokłoniły się niebu zielone lasy szuwarów, ocuczone ze snu drobnych ptasząt gwarą i mgła w różowe obłoczki się rozwiała i rozweselił się świat cały. W pobliskim borze najpierw dęby stare, a później młode drzewna, zaszumiały chórem pieśnią do Stworzyciela, przy współudziale ptaszków szczebiotu i wśród leśnych kwiatów woni i rozlegała się ta pieśń potężna, jakby suplikacye w ostrołukich sklepieniach katedry, przy dźwiękach dzwonek i wśród kadzideł dymu.

Zbudzone mewy uleciały ze swych szmaragdowych łożysk, zebrały się chyżo w lotną flotylę i szybując nisko nad wodą, uderzały srebrną piersią w błękitną taflę jeziora, rozpryskując ją w perły i drogie kamienie.

Wpływałem cicho w las oczeretu, zbliżając się do zwykłej, dzikich gęsi ostoi. Dziób mojej łódki pruć cicho wodę wązkiej strugi i przedzierał się przez liście wodnych lilij; rękami rozsuwałem chylące się ku mnie długie liście oczeretu. Przedemną w czółnie siedział mój wyżeł i drgał na całym cieiele, tem samem co i ja wzruszeniem. Jak duch, cicho zjawiłem się wśród małej, lasem drzew otoczonej halawki, z bronią gotową do strzału.

Ciekawy uderzył mnie widok.

Dzikię, młode, ale już wcale spore gąski, ostrzeżone czujnością matki, zmykały szybko, płynąc ku spławowowi; za niemi zdążała stara, wciąż w moją oglądając się stronę. Dopłynawszy do brzegu, wyskakiwały nań szybko młode, kryjąc się w gąszczu traw i trzciny, gdy matka czekała na wodzie i powolniejsze dziobem popychając, do pospiechu przynaglała. Miałem całe stadko na muszce, trzymając palec na cynglu. Zabić dwoma strzałami matkę i kilkoro młodych — było rzeczą ponętną; pochwalić się tym łupem w domu przed ojcem i rodzeństwem byłoby rozkoszą!

— Paniczu, strzelajcie! — szeptał nerwowo stary Cyryl, powtarzał mi to i zły duch w wnętrzu mej duszy ukryty, a wyżeł mój cichym skowytym wyładowywał nadmiar zniecierpliwienia.

Naciskałem już cyngla.. ale dobra strona mego „ja“ przemogła. Odjąłem broń od twarzy, a stara gęś znikła ostatnia w oczeretach. Zabić dzieciom matkę za jej bohaterstwo, lub tej ostatniej wybić małe, było mi wstrętne i ten wstręt zwyciężył wreszcie inne uczucia.

Wróciłem bez łupu do domu, lecz z tem wewnętrznem zadowoleniem, jakiego doznaje człowiek uczciwy po spełnieniu dobrego czynu i po odniesieniu zwycięstwa nad samym sobą.

A ojczulek mój, stary z pod sztandaru św. Huberta weteran, z ust Cyryla dowiedziawszy się o całym wypadku, uściśnął mnie czule i rzekł: czyn ten pasuje cię na myśliwego.

Marya z Obertyńskich Kukawska.

Kilka wrażeń.

(Tłómaczenie z angielskiego „The Animals' Guardian”).

(Dokończenie).

Ze śmiechem zwrócił asystent uwagę naszą na kilka gołębi, trzymanyh również w klatce. Wypuszczone na wolność, trzymały wszystkie głowy zwieszane ku ziemi, bo zmasakrowano im mózgi; nie mogły jeść i pić, więc karmiono i pojono jesztucznie. Zastanawiam się po dziś dzień, jaka korzyść dla ludzkości może wypłynąć z podobnych doświadczeń, zdaje się, że tu działa tylko „żądza wiedzy”.

Lecz najboleśniejszy widok przedstawiał pies leżący na grubej podściółce słomy, przykryty ciepło — naturalnie w klatce dla pewności, chociaż mała była obawa jego ucieczki. Była to ofiara ostatniego doświadczenia. Patrzyłem na niego w milczeniu; był duży, zbliżony rasą do psów zwanych „collie”; asystent objaśnił mnie, że poprzedniego dnia rozkrajano mu czoło i wyjęto część mózgu. Rana została zeszyta, od 24 godzin zwierzę leży bez ruchu; język wysunięty poza szczęki, oczy przymknięte z wyrazem bezgranicznego bólu i znękania. Trzeci raz w ciągu roku, biedne to zwierzę przeszło przez ogień cierpienia; przeznaczono jest na czwarte doświadczenie, jeśli przeżyje obecne!

Zrozumieć trudno, że mogą być ludzie zdolni do podobnych doświadczeń, palący papierosy i sypiący żartami nad biednym, męczonem stworzeniem. Wiele z tych stworzeń oderwano od młodych, od ogniska rodzinnego, do którego były przywiązane zwierzęcem sercem i instynktem, wiele z nich było towarzyszami ludzi, zadziwiała i zachwycała swą inteligencją i rozumem, a teraz stół wiwisekcyjny, instrumenty, szarpane nerwy, krajane członki, pełno boleści niewymownych i okropności niezrozumianych...

I pomyśleć, że tak się dzieje przez całe stulecie. Nic dziwnego, że biedna mała małpka patrzyła z takim przerażeniem i podejrzliwością, nic dziwnego, że umęczony pies leżał jak nieżywy z wyrazem beznadziejności w rozumnych swych oczach. Ja sam — zastanawiając się nad wiernością, mądrością ufnością i przywiązaniem tych wiernych stworzeń, pytam się: „czy taki ma być koniec? dobry Boże, dla czego?”

R. K.

Listy z Krakowa.

Przed kilku dniami, opuściły prasę trzy tomiki wydawnictwa biblioteki własnej naszego Towarzystwa opieki nad zwierzętami; pierwsze dwa obejmują pracę Dr. K. Lubeckiego p. t. „Chrześcijaństwo o dobroci dla zwierząt“, odczytaną dawniej publicznie, o czem wspomniałem już w jednym z poprzednich listów. Praca ta, oparta na źródłach watykańskich, zebranych starannie przez autora w czasie ostatniego pobytu w Stolicy św. stanowić powinna dla duchowieństwa naszego cenny materiał do opracowania kazań na temat przyjaźni dla zwierząt, kazań tak pożądaných, a niestety tak rzadko dotychczas wygłaszanych. Pracą tą zainteresował się Ks. Kardynał Puzyna, przyrzekając autorowi polecenie jej duchowieństwu Swojej diecezji.

Trzeci tomik, noszący tytuł „Wypisy z poetów polskich“, poprzedzony poetyckiem słowem wstępnem, obejmuje utwory, zdradzające prawdziwą przyjaźń autorów dla świata zwierzęcego. Na czele znakomity wiersz Władysława Ludwika Anczyca, stanowiący niejako katechizm pod względem obchodzenia się ze zwierzętami; następują poezye Klonowicza, Kochanowskiego, Konopnickiej, Lenartowicza, Lubeckiego, Mickiewicza, Niemcewicza, Pola, Słowackiego i Tetmajera i wielu bezimiennych autorów.

Równocześnie wydało Towarzystwo „pocztówki“ z wizerunkiem św. Franciszka Serafiego w otoczeniu zwierząt, których w świecie chrześcijańskim największym był on przyjacielem. Piękne wykonanie i niskie ceny przyczyniły się do szybkiego zbytu tak, że pierwszy nakład jest już wyczerpany.

Najbliższy tomik wydawnictwa obejmować będzie zbiór poezyj i prac popularnego autora Józefa A. Drozdowskiego.

Z okazji wydawnictwa tego, ukazały się w prasie krakowskiej liczne artykuły, podnoszące potrzebę zaopiekowania się zwierzętami i zachęcające do popierania celów galic. i krak. Towarzystwa. Najobszerniej piszą „Prawda“ w Nr. 16 i „Gazeta powszechna“ w Nr. 85 w artykułach p. t. „Kościół katolicki, a ochrona zwierząt“ i „Ochrona zwierząt“. Także „Nowa Relorma“ poleca swym czytelnikom w Nr. 164 organ naszych Towarzystw „bardzo sumiennie spełniający swe cele, a tem samem zasługujący na żywe poparcie społeczeństwa“; przy tej

sposobności podniosła „Nowa Reforma“ zasługi Dr. K. Lubckiego, „pracującego gorliwie piórem i słowem dla celów Towarzystwa“, którego jest prezesem.

Wielką wrzawę wywołała u nas sprawa gawronów, gniezdzących się na drzewach plant przed Collegium novum; zarząd plant niszczy corocznie ich gniazda, celem rzekomej ochrony ptactwa śpiewającego przed żarłocznością gawronów. Artykułom dziennikarskim, odpowiedziom i sprostowaniom nie było końca, utworzyły się dwa obozy, nieprzyjaciół i obrońców gawronów, walczące ze sobą zawzięcie. Ostatni w tej sprawie artykuł ks. Jana Walickiego, b. członka wydziału naszego Towarzystwa, wywołał odpowiedź „Naprzodu“, który skorzystał i z tej sposobności, by zaatakować duchowieństwo katolickie, do którego należy czełgodny autor artykułu.

W wykonaniu uchwały zebrania krak. właścicieli psów, oraz uchwały późniejszego walnego zgromadzenia członków Towarzystwa, zajął się wydział sprawą rekonstrukcyi rakarni miejskiej i zmiany dotychczasowego sposobu zabijania psów. Wyśłani przez wydział delegaci, po szczegółowem obejrzeniu rakarni opisali swe spostrzeżenia w obszernem sprawozdaniu, które dołączone zostanie do przygotowanego już memoryału. Ze sprawozdania tego okazuje się, że krak. rakarnia miejska poł. względem położenia, urządzeń i sposobu zabijania zwierząt u rąga względem sanitarnym, humanitarnym i kulturalnym; podaje kilka szczegółów wyjętych ze sprawozdania. Rakarnia położona jest w centrum podmiejskiej gminy Grzegórzki, tuż obok stacyi kolejowej; zabudowania jej stoją na gruncie przylegającym do ludnej ulicy i wału kolei Kraków-Kocmyrzów, otoczonym z innych stron piętrowymi domami, z oknami wychodzącymi na opawisko. Zabijanie zwierząt odbywa się publicznie, w oczach przechodniów i mieszkańców sąsiednich domów, w sposób barbarzyński, gdyż konie bywają uduszane za pomocą sznurów lub zabijane siekierą, psy zaś i inne mniejsze zwierzęta giną pod pałką, jedne w oczach drugich, czekających kolei. Psy przetrzymywane w rakarni, żywione są surową padliną, z braku padłych koni mięsem z zabitych psów. Odór rozkładającej się padliny, czuć się daje w promieniu kilometrowym, zatruwając powietrze, przepełnione w porze letniej niebezpiecznymi muchami, żerującymi na padlinie, składanej do wykopanego tuż

pod oknami mieszkań dołu, przez kilka a nawet kilkanaście dni.

Gdyby zarząd miasta nie wziął memoriału pod rozwagę i nie wydał w najbliższym czasie zarządzeń zmieniających tak opłakane stosunki, Towarzystwo nasze odniesie się w sprawie tej do Namiestnictwa, a ewentualnie i do Ministerstwa rolnictwa.

Jak było do przewidzenia, zaprowadzony został w Krakowie z dniem 19. b. m. przymus kagańcowy dla psów; właścicieli psów zawiadomiło o tem Towarzystwo plakatami rozlepionymi kilka dni przedtem. Zarządzenie przymusu kagańcowego ma tym razem charakter więcej porządkowy i nie pociąga za sobą drakańskich następstw, gdyż według obwieszczenia Magistratu, schwytane psy bez trudności wydawane będą właścicielom w ciągu 3 dni, po złożeniu zwyczajnej opłaty.

Skład wydziału naszego Towarzystwa uległ w ostatnich dniach zmianie, gdyż w miejsce p. Jana Matyasika, który jako dziennikarz, oddał Towarzystwu wielkie usługi a dla studyów opuszcza nasze miasto, kooptowany został weterynarz miejski p. Koniński.

Wkrótce odbędzie się w lokalu Towarzystwa uroczyste otwarcie biblioteki, oraz loterya fantowa, z której dochód przeznaczony jest na cele Towarzystwa, a przede wszystkim na sprowadzenie specjalnego przyrządu do zabijania psów, którym oprawca miejski stale miałby się posługiwać. Fanty stanowią piękne figury z brązu, przedstawiające zwierzęta domowe.

W ostatniej chwili doszła nas ze Lwowa smutna wiadomość o śmierci śp. Romana Ciszewskiego. Towarzystwo nasze głęboko odczuwa stratę tak wybitnego działacza w obronie uciśnionego świata zwierzęcego. Cześć pamięci zmarłego!

Kraków, w kwietniu 1909.

Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

odbyło się 4. maja b. r. pod przewodnictwem wice-prezesa Józefa Białyni-Chołodeckiego. Obecni członkowie Wydziału: A. Gottlieb, Z. Kępieński, A. Maresch, M. Mazurkówna, A. Mniszek, H. Treter, L. Więckowski i J. Witkowska, tudzież goście J. Langowa, H. Mazurkówna i A. Uleniecki.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego i uwiadomieniu obecnych, iż prezes A. Mussil z powodu ciężkiej niemocy żony, nie może wziąć udziału w posiedzeniu, uczczono przez powstanie pamięć zmarłego sekretarza Towarzystwa R. Ciszewskiego. Z kolei dyskutowano nad pismem krakowskiego Tow. opieki nad zwierzętami w sprawie pomieszczanych w „Miesięczniku“ artykułów, rzekomo przekraczających granice idei Towarzystwa, i uchwalono wysłać rzeczowe w tej mierze wyjaśnienie.

Następnie uchwalono uprosić wiceprezesa Józefa Białynię Chołodeckiego o dalsze zajęcie się redakcją „Miesięcznika“ i uprosić o objęcie obowiązków skarbnika, członka wydziału Jana Bromilskiego z powodu, iż wybrany na Walnem Zgromadzeniu skarbnikiem członek Alfred Beacock, nie może przyjąć na siebie tychże obowiązków.

Postanowiono wysłać pismo do władz, w sprawie zorganizowania na prowincyi służby fachowej rakarskiej, tudzież do Rady szkolnej krajowej w sprawie poruczenia na czas zimowy młodzieży szkolnej opieki nad ptaszkami. Sprawę rewizyi stajen przedsiębiorcy przewozu poczty, oddano do załatwienia sekretarzowi Tow. Gottliebowi. Członek Wydziału A. z Bużenina Mniszek, zalecił częstsze umieszczanie w codziennych czasopismach artykułów o działaniu G. T. O. Z., przygotowanie odpowiedniej odezwy do Walnego Zgromadzenia Towarzystwa łowieckiego i prośbę do redakcyi „Łowca“ o wydanie odezwy w jednym z numerów tego czasopisma, wraz z przekazami przygotowanymi dla pragnących przystąpić do G. T. O. Z. Wszystkie te wnioski uchwalono bez dyskusyi. Członek Tow. Uleniecki, omawiał kwestyę kodyfikacyi ustaw o ochronie zwierząt, niemniej sprawę wyłapywania i niszczenia ptaków śpiących przez uczniów szkoły im. Zimorowicza. Pierwszą sprawę poruczono wnioskodawcy do zebrania materiałów i opracowania, w drugiej postanowiono odnieść się do dyrekcji wspomnianej szkoły. Wnioskodawca podjął się przytem przeprowadzenia przy pomocy organów policyjnych rewizyi placu Strzeleckiego, miejsca zbytu chwytanych ptaków.

Sprawozdanie kasowe za r. 1908.

PRZYCHÓD:

Pozostałość kasowa z r. 1907	459·92
Subwencya m. Lwowa	200—
Wkładki członków	604·06
Zwrot za broszurki	7·50
Krak. Tow. opieki nad zwierz. za Miesięcznik	60—
Dary: J. W. hrab. Kalinowska	10—
Wp. Mussil Adolf z okazji jego odznaczenia	50—
Razem	1139·48

ROZCHÓD:

Drukarni ludowej reszta długu dawnego	231·93
„ Pillera za bież. Miesięcznik	570·10
Administr. i ekspedycja Miesięcznika	214—
Żywność dla ptaków	83·40
Kursorowi Towarzystwa	110·25
Wydatki kancelaryjne i portorya	32·16
Nagrody dla straży	80—
Gotówka w kasie	69·64
Razem	1139·48

Adolf Mussil
skarbnik.

Komisya kontrolująca sprawdzała każdą pozycję tak w przychodzie jak i w rozchodzie i zastała wszystko w największym porządku, dzięki naszemu skarbnikowi p. Adolfowi Mussilowi. Zapas kasowy na r. 1909 wynosił 69 K 64 h.

L. Więckowski.

Rysie, jak donoszą z Jordanowa, pojawiły się w tamtejszej okolicy. Od Babiej Góry aż w okolicy Jordanowa, zapuszczają swe zagony i czynią straszliwe spustoszenia w zwierzo-
stanie sarnim. Niedawno w okolicach, w których krążą, leśny w Rabie wyżnej napotkał je w rewirze Jamma-Żeleznica w chwili, gdy sobie w trójkę urządzały wycieczkę na stado sarn. Dwa

z nich oczekiwały uczajone w zaroślach, jeden wyruszywszy na czaty, odbił sarnę i napędził towarzysza, poczem wspólnie rzuciły się na nią i w mgnieniu oka rozszarpały. Po obfitej uczcie sarniej spoczywały na wyrębie. Urządzone natychmiast polowanie z nagonką i psami dało niespodziewany rezultat. Dwa rysie, pokaleczywszy ogary, padły od celnych strzałów leśniczego i leśnego.

Nie tak jak u nas. Sąd w Beuthen na Ślązku austr. ukarał trzech braci Kozottów, robotników fabrycznych, za to, że przez przeciąg dwu lat oddawali się zawodowo kłusownictwu, bardzo przykładnie. Jeden z nich skazany został na półtora roku, drugi na 1 rok, trzeci na 9 miesięcy więzienia. Równocześnie skazał ten sam sąd innych dwóch robotników Hertla i Hartwiga za przechowywanie i ukrywanie pochodzącej z kłusownictwa zwierzyny, na 3 miesiące więzienia. U nas inaczej!

Kalendarzyk łowiecki. Maj. Wolno polować na: kozły od 15, głuszcze i cietrzewie (koguty) do 20. Nie wolno sprzedawać; Jeleni, zajęcy, jarząbków, kuropatw, przepiórek, dropi pardw, ptactwa błotnego i wodnego. — Przez cały rok wykluczone są z polowania i sprzedaży łanie i sarny (kozy), cieleta, spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi.

P. Stanisław Królikowski, Profesor Akademii weterynaryi we Lwowie, długoletni członek i wydziałowy (†. T. O. Z. obchodził w dniu 8. b. m. ćwierćwiekowy jubileusz pracy na katedrze tejże Akademii. Do licznych gratulacji jakie przypały w udziale zasłużonemu na polu nauki jubilatowi pozwala sobie dołączyć życzenia i redakcya Miesięcznika.

Przystąpili do Towarzystwa: JWP. Andrzej hr. Cetner, Jan Pillich, Jerzy Langowa i Władysław Borzemski we Lwowie i Edward Münter w Żurawnikach.